

Z Maciejem  
Urbanowskim  
rozmawia  
Adrian  
Sinkowski

## UCIECZKA OD POLSKI?

**Adrian Sinkowski: Czy Polska, którą widać za oknem, na ulicach, w pociągu, to ta sama Polska, którą widać w książkach polskich autorów?**

**Maciej Urbanowski:** Za oknem, na ulicy, z pociągu widzimy budynki, sklepy, wsie, miasta, drzewa, rzeki, ludzi, ptaki... Literatura nie tylko tak rozumianą Polskę pokazuje, ale pozwala ją usłyszeć, wnikać w nią, zobaczyć w jej różnorodności, przeszłości, z perspektywach innej niż tylko nasza. Oczywiście często jest to spojrzenie ukazujące fragment Polski, ale te fragmenty tworzą pewną mozaikę, a ona całość. W tym sensie literatura pokazuje nam – moim zdaniem – Polskę taką samą, ale zarazem inną, bardziej skomplikowaną, różnorodną, ciekawszą.

Pytanie, czy czegoś w tej mozaice brakuje albo co w niej jest szczególnie chętnie reprodukowane. Albo: jakie dominują tu barwy. Gdy o tym ostatnim mowa, intuicyjnie powiedziałbym, że dominuje raczej kolorystyka ciemna, czasem nawet katastroficzna. Polska w literaturze współczesnej jest raczej „doliną nicości” niż „doliną radości”, że przywołam tytuły powieści Wildsteina i Chwina.

Polska, a może raczej III Rzeczpospolita, bo może warto tu te dwie rzeczy trochę rozdzielić. Polska byłaby symbolem pewnych wartości, postaw, pewnym etosem, duchowością, III Rzeczpospolita zaś realnym kontekstem politycznym i społecznym.

**Czy rzeczywiście polska literatura obejmuje całość naszego doświadczenia?**

Wydaje mi się, że mimo książek Janusza Krasińskiego, Antoniego Libery czy Marka Nowakowskiego wciąż nieprzepracowane zostało przez naszą literaturę doświadczenie komunizmu. Literatura polska ucieka zresztą dość powszechnie od historii, przeszłości, nie tylko narodowej zresztą. Oczywiście jest bardzo ważna tetralogia Rymkiewicza, był *Warunek* Rylskiego, jest świetny cykl powieści Holewińskiego o żołnierzach NSZ, proza Stanisława Srokowskiego o strasznych doświadczeniach Polaków na Wołyniu w 1943 i 1944 roku, jest cały nurt historii alternatywnych, mamy znakomitą poezję snującą refleksję o dziejach, że wymienię Koehlera, Wencla czy Dakowicza, ale mam wrażenie, że to wciąż niewiele, że czekamy na współczesnych Parnickich czy Malewskie. Choć

---

zaraz muszę dodać nagradzaną, ciekawą powieść o PRL *Ocalenie Atlantyty* Zyty Oryszyn, wcześniej powieści Ingi Iwasów. Albo głośne już *Ślady krwi* Jana Polkowskiego, które właśnie czytam. Albo *Głosy* tego samego autora, zbiór wierszy o Grudniu 1970. Czy znakomitą *Teorię wiersza polskiego* Dakowicza.

No i jest Kościół jako istotny fragment duchowego pejzażu Polski współczesnej, który widzimy z naszych okien i pociągów, że przywołam Pana pierwsze pytanie, ale który zdaje mi się słabo obecny w naszej literaturze. Dlatego zaciekała mnie na przykład *Boiduda*, debiutancka powieść Jakuba Lubelskiego, taki pamiętnik okresu dojrzewania duchowego Polaka urodzonego w latach osiemdziesiątych XX wieku.

Mam zresztą wrażenie, że sporo się tu zmieniło po Smoleńsku, który był wstrząsem także dla wielu polskich pisarzy. Nie wiem, czy to zauważyła krytyka. Być może zresztą problem jest po stronie tak zwanej mainstreamowej krytyki, która nie chce dostrzec takich książek albo stroi nad nimi małe miny.

**Krzyż w sejmie, korupcja, bezrobocie. Mało jest książek na ten temat, tymczasem tym żyją media, o tym dyskutuje się w polskich domach.**

Ale czy to są tematy dla literatury? Czy nie wystarczy już to, że mówią o nich media? Czy w literaturze nie szukamy jednak czegoś innego niż „czarnej piany gazet”?

Zresztą – domaganie się od literatury polskiej „uścisku z terażniejszością”, że przywołam formułę Tadeusza Peipera sprzed prawie już stu lat, jest zresztą czymś niemalże rytualnym

w naszej krytyce literackiej. Tak było na przykład w bliskim mi dwudziestoleciu międzywojennym. Narzekano, a potem cieszone się, gdy o bezrobotnych pisali rozmaici Kruczkowscy, Kowalscy czy Boguszewskie, a dzisiaj przecież tego nie czytamy. Czytamy Leśmiana, Lieberta, Witkacego, którzy raczej się nie zajmowali korupcją czy bezrobociem. Poza tym jednak sporo powstało książek, często ważnych, interesujących, może niekoniecznie o korupcji czy bezrobociu, ale próbujących pokazać i zarazem literackimi narzędziami analizować tak zwane palące zagadnienia społeczne. Tytułem przykładu wymienię choćby *Nic* Dawida Bienkowskiego, *Żywinę* Rafała Ziemkiewicza, ale i utwory Doroty Masłowskiej, na przykład jej, bardzo dobra, ostatnia powieść *Kochanie, zabiłam nasze koty*.

**Wydaje się jednak, że pisarze uciekają od Polski. Albo zamykają się na prowincji, albo nie wystawiają nosa poza własne środowisko.**

Rzeczywiście, coś jest na rzeczy. O „ucieczce przed Polską” naszych pisarzy pisał w wydanej w 2006 roku, niezauważonej niesłusznie książce, Marek Zieliński. Tam chodziło o niezdolność do uporania się przez literaturę polską ze spuścizną przeszłości. Z czym związana byłaby – dopowiedzmy – ucieczka od Polski jako pewnej zbiorowości żyjącej tu i teraz, bliskich jej wartości, powinności. Bardziej zresztą istotna wydaje mi się oikofobia części polskich pisarzy i pisarek, taka czasem manifestacyjna pogarda dla tego, co reprezentuje polskość. Proszę sięgnąć do książek Joanny Bator. Albo do *Agenty* Gretkowskiej. To zresztą dzisiaj bardziej śmieszny niż gorszy, bo to literatura z tezą, schematyczna i przewidywalna, ale jako symptom znamienna.

---

**Gdyby postawić obok siebie powieści Bator i Kuczoka, zobaczymy rozkład klasycznego modelu wychowania, mimo to gniciu i deformacjom w *Piaskowej Górze* Joanny Bator winien jest PRL, nie ojciec-sadysta.**

Być może, ale mnie w czasie, dawnej przysnam, lektury *Piaskowej Góry* uderzyło zakończenie i wątek polsko-żydowski, gdzie jest taka wyraźna opozycja, w której Polak i mężczyzna w jednej osobie reprezentuje rozkład właśnie, brzydotę estetyczną i etyczną, jest odrażający, w przeciwieństwie do ekscytującego erotycznie Żyda. Nie inaczej jest u Gretkowskiej.

**Wobec tego czy literatura ma moc budowania narodu?**

Słowo „budować” ma, jak wiadomo, dwa znaczenia. Budować czyli tworzyć, konstruować. Ale też budować w znaczeniu: krzepić, podtrzymywać na duchu, nie pozwalać na rozpacz, zwątpienie. Mnie się wydaje, że „moc” literatury dotyczy obu aspektów słowa „budować”, choć jej „budownicza” rola była pewnie ważniejsza w wieku XVIII czy XIX, gdy pisarze tacy jak Mickiewicz czy Sienkiewicz w sensie niemalże dosłownym budowali swoimi książkami naród polski. Nie od zera oczywiście, ale „unaradawiali” spore odłamy zamieszkujących Polskę mas, które nie miały poczucia związku z polskością. Bardzo ciekawie pisze o tym Michał Łuczewski (2012) w swej monografii *Żmiącej*. Dzisiaj taka rola literatury jest chyba mniej ważna, choć z drugiej strony publicyści i socjologowie wiele mówią o swoistej denacjonalizacji części Polaków, na przykład owych sławetnych „lemingów” i tu może przydałby się

jakiś nowy i nowoczesny Sienkiewicz, który stworzyłby na tyle fascynującą opowieść o polski pięknej i atrakcyjnej, że przyciągnęłaby ona raz jeszcze do Polski owe wynarodowione masy. Ale dzisiaj literatura nie jest już medium tak mocnym w sensie owej narodotwórczej roli, jak było to nawet przed 1989 rokiem. Na pewno jednak ważna pozostaje owa rola budująca literatury, zwłaszcza dzisiaj, gdy tak wyraźna jest w mediach owa oikofobia, o której mówiłem, natarczywa pedagogika wstydu wobec narodu polskiego. Tym ważniejsza, ale i trudniejsza wydaje się owa budująca moc literatury. Nie chodzi tu przy tym o sączenie jakiegoś łatwego optymizmu, ale chociażby o czułość wobec narodowej przeszłości, o wdzięczność dziejową wobec naszych przodków, o przypomnienie, skąd przychodzimy, kim jesteśmy. Jak mówił dawno temu Brzozowski, historia nas wytworzyła, a więc marzyć o niezależnieniu się od niej to marzyć o samounicestwieniu, o rozplynięciu się w eterze feerii i baśni. A poeci „Sztuki i Narodu” pisali za Norwidem, że artysta jest organizatorem narodowej wyobraźni.

**Dziwi Pana, że powstało tak mało powieści o Smoleńsku?**

Mało, ale są jednak powieści Rafała Ziemkiewicza czy Bronisław Wildsteina, dotyczące tego doświadczenia. W tygodniku „Do rzeczy” drukowana jest w odcinkach powieść Marcina Wolskiego. Ale nie dziwi mnie, że takich prób jest niewiele, z dwu co najmniej powodów. Od Smoleńska minęły dopiero trzy lata, więc niewiele jak na rytm, w jakim żyje literatura. Dalej, Smoleńsk jest tematem wymagającym od pisarzy odwagi cywilnej, a z tą nie jest chyba najlepiej. Na pewno

---

bardziej się opłaca – w sensie kariery literackiej, potencjalnych nagród, pochwał krytyki – napisać na przykład coś o strasznych Polakach prześladujących Żydów. Inna rzecz, jak pisać powieść o Smoleńsku. Czy jest ona możliwa, potrzebna? Przypominam, że właściwie nie mamy wielkiej, wybitnej powieści o Katyniu. Są pewne doświadczenia w naszej historii jakoś nie dające się opisać.

**Dwa wydarzenia w nowym wieku, które pociągnęły masowo Polaków do działania, to Smoleńsk i śmierć Jana Pawła II. Drugie z wydarzeń opisał w formie książki bodaj tylko Piotr Czerski, przedstawiciel młodego pokolenia, raczej daleki od apologii.**

No właśnie. To przykład na to, że pewne doświadczenie zbiorowe i historyczne są albo niewyraźne w języku literatury, albo że musimy na ich literacki pogłos poczekać. To także przykład na to, że rytm życia literatury i rytm życia społecznego nie są paralelne. Jak kiedyś pisał Irzykowski, literatura ma swoje rewolucje, które nie są rewolucjami, którymi żyją społeczeństwa.

**Chętniej na temat Smoleńska wypowiadają się poeci. Wojciech Wencel, Jarosław Marek Rymkiewicz, Jacek Trznadel, Leszek Elektorowicz.**

Dorzucam tu nazwiska Romana Misiewicza, autora znakomitego moim zdaniem dyptyku poetyckiego *Dobre.nowiny.pl* oraz *Czarna skrzynka*, i Aleksandra Rybczyńskiego z wydany niedawno tomem *Polska wyklęta*. Co jest powodem, że akurat poezja tak chętnie, szybko i często świetnie zareagowała na Smoleńsk? Poza sprawami oczywistymi,

to jest, że poeci zawsze szybciej reagują na takie wydarzenia, może też istotna wydaje się tutaj trwałość, żywotność etosu obywatelskiego naszej liryki, który w zasadzie nie został nigdy odrzucony. Także sławetne tezy o zmierzchu romantycznego paradygmatu po roku 1989 jakoś się nie sprawdziły w przypadku liryki polskiej. Wzorzec wypracowany przez poetów takich jak Herbert, Hemar, Lechoń czy Wierzyński okazał się żywy. Patronują oni wielu wierszom smoleńskim. Przyznam zresztą, że zaskoczyło mnie to, że wśród nich tak wielu jest poetów pokolenia „brulionu” i młodszych.

**Szczepan Twardoch pisze, że Polska jest kobietą. Zgadza się Pan?**

To dość klasyczny topos, sięgający romantyzmu. Przypomnę *Do Matki Polki* Mickiewicza albo *Anhellego* Słowackiego, a potem obrazy Malczewskiego, czy nawet *Książkę o starej kobiecie* Brzozowskiego. Ale u Twardocha chyba chodzi o coś innego, jemu się ta kobiecość Polski nie podoba, prawda? Bo jest mięka, uległa, gwałcona, będąca przedmiotem dziejów, a zarazem żywiąca się krwią „swoich” mężczyzn. Tak jest, z tego co pamiętam, w *Wiecznym Grunwaldzie*. Słyszę tu z jednej strony sprzeciw wobec romantycznych wyobrażeń polskości, a może wobec polskości w ogóle. Podobnie o swoich narodach myśleli zresztą kiedyś Niemcy i Rosjanie, co jakoś osłabia uniwersalizm tego rozpoznania, którym zresztą tłumaczono czasem potrzebę jakiegoś „męskiego” opiekuna takiego „niewieściego” narodu. Ta metafora oczywiście tłumaczy bardziej jednak pisarstwo Twardocha, ale nie wiem, czy wiele nam mówi o Polsce. I co z taką Polską mielibyśmy uczynić – odrzucić ją, otoczyć opieką, czy raczej

---

ją „zmaskulinizować”, to znaczy sprawić, aby stała się dziejów przedmiotem, aby była twardym facetem, może bezwzględny Żołnierzem, o jakim marzył Brzozowski?

Mnie w każdym razie ta metafora podoba się w jej potencjale mobilizującym raczej niż krytycznym i mnie ten obraz upokorzonej Polski-kobiety raczej wzrusza niż budzi pogardę i lęk, a tak chyba bywa u Twardocha. Inna rzecz, czy jest to obraz prawdziwy.

**W jaki sposób pisarz może być dzisiaj patriotą?**

Sprawa jest chyba dość prosta, nie będę tu oryginalny. Patriota kocha swoją ojczyznę. To samo dotyczy pisarzy. Tę miłość widzimy w ich stosunku do polszczyzny, do tego, jak patrzą na ojczysty krajobraz, jak piszą o naszej tradycji, jaki jest ich stosunek do nas, żyjących tu i teraz. Niby niewiele, ale przecież jak na dzisiejsze czasy całkiem sporo. Jest literatura patriotyczna, czyli wynikająca z miłości do ojczyzny, ale przecież też z niepokoju, zatroskania o jej losy. A czasem z gniewu. Tak czytam Rymkiewicza, a z dawnych autorów Czarnyszewicza, wzorcowe, a przecież dość różne przykłady patriotyzmu w literaturze.

---

Co dalej?

Przy okazji polecamy naszą dyskusję o poezji smoleńskiej: esej Adama Leszkiewicza (2012) w *Powrocie mesjanizmu* i komentarz Piotra Stankiewicza (2013) w *Bożym Ciele*.